

Gerald Stone, *Slav Outposts in Central European History: The Wends, Sorbs and Kashubs*, London — Oxford — New Delhi — Sydney 2016, Bloomsbury Academic, An imprint of Bloomsbury Publishing Plc, ss. 398

Gerald Stone jest wybitnym znawcą historii mniejszości słowiańskich, obecnie emerytowanym pracownikiem Hertford College w Oxford. W swej najnowszej pracy kreśli historię Wendów, czyli grupy Słowian zachodnich zamieszkujących obszar nazywany przezeń „Trans-Elbia”. Jest to teren rozciągający się od rzeki Łaby i Soławy na zachodzie po górną Odrę i dolną Wisłę na wschodzie. W VI w. osiedlili się tam Wenedowie, jak nazywali Słowian zachodnich Niemcy. Autor konsekwentnie stosuje tę terminologię dla określenia zamieszkujących ten obszar ludów, które nie wyrobiły sobie prawa obywatelstwa na politycznej mapie Europy. Podjęcie przez G. Stone’a tak szerokiej analizy dziejów porównawczych zasługuje na uznanie, bo w ostatnich latach nastąpił znaczny regres w tym zakresie¹, a ukazujące się opracowania tego tematu dotyczą głównie okresu po II wojnie światowej². Trzeba jednak pamiętać, że najważniejsze ośrodki badań sorabistycznych znajdują się w Budziszynie i Lipsku, gdzie w dalszym ciągu powstają opracowania tej problematyki w języku niemieckim³ oraz w językach serbołużyckich (dolno- i górnołużyckim)⁴.

Autor wśród Wendów wyróżnia dwie charakterystyczne grupy Serbołużyczan i Kaszubów, by ich dzieje poddać dokładnej analizie. Jest to ciekawe porównanie oddalonych od siebie geograficznie grup etnicznych, które mają cechy wspólne, takie jak wiejski charakter i niezwykła żywotność społeczna, pozwalająca wykształcić poważny kapitał społeczny, umożliwiający przetrwanie ich tożsamości przez wieki niemieckiego panowania⁵. Na kartach książki

¹ Wyraźnie osłabła intensywność ukazywania się warszawskich „Zeszytów Łużyckich”, wydawanych od 1991 r. przez Instytut Sławistyki Zachodniej i Południowej Uniwersytetu Warszawskiego, a opracowanie Mirosława Cygańskiego, Rafała Leszczyńskiego, *Zarys dziejów narodowościowych Łużyčan*, wydane w Opolu, pochodzi z 2002 r.

² P. Pałys, *Państwa słowiańskie wobec Łużyc w latach 1945-1948*, Opole 2014.

³ E. Pech, *Ein Staat — eine Sprache?*, Bautzen 2012; *Sorbisches Kulturlexikon*, red. F. Šěn, D. Scholze, współpraca S. Hose, M. Mirtschin, A. Pohontsch, Bautzen 2014.

⁴ Można tu wymienić pracę Manfreda Laduša, *Domowina sto lět*, Budyšin 2012, seria „Wobrazki ze Serbow”; a także Handrija Bjeńša, *Chronika serbskich stawiznow*, Budyšin 2007.

⁵ Nie jest to pomysł zupełnie oryginalny, bo w tym kierunku szły też badania Leona Roppela (1912-1978) — poety, publicysty, nauczyciela i działacza kaszubskiego, na którego Autor się też powołuje. Zob. L. Roppel, *Ze stosunków kulturalnych łużycko-kaszubskich*, w: *Polsko-łużyckie stosunki literackie*, red. J. Śliziński, Wrocław-Kraków 1970, s. 97-120.

przedstawione zostały również dzieje Drzewian i Słowińców, jednak G. Stone nie poświęca im wiele uwagi, gdyż ci pierwsi zostali ostatecznie zgermanizowani pod koniec XVIII, a Słowińcy w początkach XX w.

Recenzowana praca składa się z siedmiu rozdziałów. Atrakcyjność pracy podnosi 20 ilustracji i 10 map. Na końcu znajduje się wykaz źródeł wraz z bibliografią oraz indeks. Tytuł pracy można przetłumaczyć jako „Słowiańskie forpoczty w dziejach Europy Środkowej. Wendowie, Serbowie i Kaszubi”. Użyte w tytule określenie „outpost”⁶ w bezpośrednim tłumaczeniu z języka angielskiego oznacza forpocztę i nie oddaje zbyt trafnie tytułu pracy, gdyż przynosi zbyt wyraźne skojarzenia wojskowe o znaczeniu ofensywnym. Wziąwszy pod uwagę dzieje Słowian zachodnich, w tłumaczeniu tytułu lepiej użyć słowa sugerującego znaczenie defensywne, jak bastiony, reduty, ostoje.

W pierwszej kolejności Autor szczegółowo odtwarza zasięg osadnictwa słowiańskiego, analizując najstarsze przekazy źródłowe i nazwy plemienne. Proces podboju tego obszaru początkowo przez imperium Franków, a później przez cesarstwo niemieckie, nakreśla na szerszym tle, obejmującym politykę niemiecką w północnych Włoszech, nad Renem, w Skandynawii i w Polsce. Historia plemion połabskich została wpleciona w skomplikowany układ krótkotrwałych sojuszy, tak na poziomie międzypaństwowym, jak i międzyplemionnym. Badacz w niezwykle wnikliwy sposób opisuje politykę frankijską, a później niemiecką wobec plemion połabskich, którą można w skrócie podsumować rzymską zasadą „dziel i rządź”. Wyeksponowana została znaczna przewaga strategiczna ludów germańskich, które z łatwością wykorzystywały właśnie plemienne, gdyż plemiona połabskie chętnie wchodziły w sojusze przeciw swym pobratymcom tylko w celu osiągnięcia doraźnych celów lub dokonania zemsty na sąsiedzie.

Autor sporo miejsca poświęca opisowi procesów, takich jak ekspansja zakonu krzyżackiego na Pomorzu, unia polsko-litewska czy wojny husyckie. Przedstawiając wydarzenia w szerszej perspektywie terytorialnej (jak wojny husyckie), próbuje korelować je z problematyką Słowian. Przypuszcza, że Słowianie połabscy mogli sympatyzować z czeskimi husytami. Na poparcie tego typu hipotez nie przytacza jednakże relacji źródłowych. Swoje domysły opiera na legendzie o Peterze Preischwitzu — mieszkańcu Budziszyna, który szpiegował dla husytów w trakcie oblężenia przez nich miasta (s. 66–67).

Równolegle G. Stone przedstawia proces tworzenia nowej organizacji kościelnej na kolonizowanych przez Niemców terenach oraz ekspansji ekonomicznej, która okazywała się korzystniejsza dla osadników i rycerzy niż krucjata do Ziemi Świętej. Jest to interesujące studium, gdyż obrazuje tworzenie na terenie arcybiskupstwa magdeburgskiego mechanizmów kolonizacyjnych, które później były stosowane na ziemiach polskich od XIII w.

⁶ Określenie pochodzi od Bronisława Malinowskiego, który w 1935 r. napisał: „the Westernmost outpost of the Northern Slavs”. Zob. „Kral George I. rěč limborskich Słowjanow samo podpěraše”. Rozmowa z dr. Geraldom Stoneom, „Rozhlad”, 4, 2016, s. 3.

Autor ze względu na swoją specjalizację dużą wagę przykładła do analizy świadectw językowych. Wnikliwie bada słowiańskie człony imion własnych i nazw miejscowych, które ukształtowały krajobraz kulturowy „Trans-Elbii” na długie wieki. Przedstawia mechanizmy zmian językowych i ewolucję nazewnictwa miast, jak np. Lipsk, Budziszyn, Berlin. Pod wpływem niemieckiej fonetyki słowiańskie „k” przechodziło w niemieckie „ch”, np. Kamienica (Kamjenc) w Chemnitz. W procesie tym nazwy wielu miejscowości utraciły swe pierwotne znaczenie. Jednym z przykładów jest słowiańskie słowo *dober* (dobra), które, występując w wielu nazwach miejscowości, wyewoluowało w niemieckie *ober* (górnny). W miarę napływu kolejnych fal osadników na pierwotnie słowiańską toponimię Połabszczyzny nałożyła się warstwa germańska, wytworzona w procesie kolonizacji, gdy zasadźcy mieli prawo nadawać wsiom nazwy nawiązujące do ich imion (np. Friedrichsdorf, Heinrichsdorf).

Równie ciekawe są analizy imion własnych. Tutaj można obserwować proces sławizacji, gdyż imiona biblijne nadawane Słowianom na chrzcie ewoluowały w najprzeróżniejsze słowiańskie odmiany. Georgius ewoluował w imię Jurik; Johannes w Jan, Hanus, Janc; Martinus w Mercin, Mercink. Autor przygląda się również obyczajowości Słowian połabskich w pierwszych wiekach po przyjęciu chrześcijaństwa, wskazując powierzchowność nowej wiary, obok której wciąż żywa była obyczajowość słowiańska.

Gerald Stone przedstawia w swej pracy czynniki, które sprzyjały zachowaniu przez Słowian odrębności kulturowej przy wzmożonym osadnictwie niemieckim. Poza obrzędowością, odrębnymi osadami i cmentarzami, sprzyjała temu pozycja prawna Słowian w niemieckim społeczeństwie. Najdawniejsze prawo spisane w Zwierciadle saskim gwarantowało im prawo do obrony przed sądem w języku ojczystym, a księża otrzymujący parafię na tym terenie musieli znać język słowiański. Mimo tych udogodnień, język słowiański powoli zanikał. Przyczyn tego stanu rzeczy uczony doszukuje się w systematycznym rugowaniu języka słowiańskiego z przestrzeni publicznej, począwszy od XIV i XV w. Dodatkowo statuty cechów rzemieślniczych nie zezwalały Słowianom na członkostwo w nich. W związku z tym ośrodki miejskie zdominowane były przez niemieckich rzemieślników i kupców. Słowianie pozostawali na wsi, co w dużej mierze uchroniło ich przed germanizacją, która najszybciej postępowała w ośrodkach miejskich. Miasta, w których Słowianie stanowili znaczny odsetek, to głównie stare osady, będące poważnymi ośrodkami jeszcze przed okresem ekspansji niemieckiej, takie jak Budziszyn, gdzie Słowianie na początku XV w. stanowili 35% ludności (s. 63). Na podstawie źródeł i literatury Autor skrupulatnie odtwarza zaludnienie miast i szacunkową wielkość populacji słowiańskiej w każdym z nich. Miasta zamieszkiwane w większości przez Słowian nie przekraczały liczby 1500 mieszkańców, leżały na uboczu i obszarach o przewadze terenów bagiennych. Na pozostałych ziemiach Słowianie spychani byli do osad określanych terminem *Kietze*⁷,

⁷ Zob. H. Ludat, *Słowianie — Niemcy — Europa. Wybór prac*, posłowie J.M. Piskorski, Marburg–Poznań 2000, s. 331–332.

który Autor próbuje wiązać ze staropolskim słowem Chycz (s. 58), co może wskazywać na występujące na ziemiach polskich objętych kolonizacją niemiecką osady zwane Chyzami, których ludność zajmowała się głównie rolnictwem.

W zakazie przyjmowania Słowian do cechów rzemieślniczych i gildii kupieckich G. Stone upatruje przyczyny słabości ośrodków miejskich na terenie Łużyc, które nie były zasilane przez okoliczną ludność wiejską, w dużej mierze jeszcze słowiańską. W związku z tym przez długie wieki były to społeczności wiejskie, bardzo hermetyczne i mało mobilne geograficznie. Dopiero w kolejnych wiekach obostrzenia te łagodniały i Słowianie mogli wstępować do cechu za opłatą, ale ich procentowy udział był z góry limitowany.

W XVI w. osady słowiańskie stanowiły już tylko samotne wyspy rozrzucone w morzu germańskiego osadnictwa. Obszar zamieszkały przez Słowian rozciągał się wówczas od Berlina na północy do Drezna na południu. Na osi wschód-zachód granicę wyznaczały rzeki Odra i Łaba. Badacz analizuje też obszary na wschód od Odry i zasięg osadnictwa łужиckiego. Odtwarza skład etniczny miast, w których Słowianie zazwyczaj poddawani byli gettoizacji i zamieszkiwali osobne ulice, co znajduje odzwierciedlenie w toponimii wielu miast tego obszaru — w nazwach ulic często spotykany był przymiotnik *wendich*, który utrwalił się w krajobrazie kulturowym. Nawet w wiekach późniejszych, gdy Słowian nie było już w mieście lub zostali zgermanizowani, nazwa ulicy świadczyła o ich dawnej bytności (Lubeka, Drezno).

Zdaniem Autora kluczową rolę w utrzymaniu języka słowiańskiego na tym obszarze odegrała reformacja. W kościele katolickim klerycy słowiańscy byli rzadkością. Sytuacja lepiej wyglądała wśród pastorów luterańskich, gdyż Wittenberga leżała na etnicznie słowiańskim terenie i sam Marcin Luter dbał o kształcenie słowiańskich kaznodziejów. Ze względu na fakt, że słowiańskie parafie były rozproszone na znacznym obszarze, a superintendenci najczęściej nie znali słowiańskiego, stawały się one niezależnymi centrami słowiańskiej samorządności i kuźnią społeczników. Pastor wybierany był zazwyczaj spośród miejscowych. Jeśli brakowało odpowiedniego kandydata, to przybywał pastor z okolicy, gdzie posługiwano się zbliżonym dialektem.

W okresie tym Słowianie, mimo iż stanowili w większości społeczność wiejską, zdołali wykształcić elity społeczne. Sprzyjała temu bliskość ośrodków uniwersyteckich we Frankfurcie nad Odrą i Wittenberdze, które kształciły także duchownych zdolnych głosić kazania w języku słowiańskim. Poza głoszeniem kazań słowiańscy kaznodzieje zajmowali się także komponowaniem hymnów, dzięki czemu powstały zabytki piśmiennictwa słowiańskiego, datowane na XVI w. W 1706 r. opublikowano przekład Nowego Testamentu w dialekcie górnołużyckim. Przedsięwzięcie sfinansowała Henriette Katharina von Gersdorf, która chciała, by do każdej słowiańskiej parafii trafiły przynajmniej po dwa egzemplarze. W 1728 r. opublikowano przekład całej Biblii w języku górnołużyckim, a swoją działalność zapoczątkowali Bracia Morawscy z Herrnhut, którzy chodzili po wsiach łужиckich i czytali Słowianom nowo wydaną Biblię. Gerald Stone dokładnie zbadał pierwsze przekłady Biblii, przeanalizował biogramy i ścieżki

edukacji oraz kariery słowiańskich twórców: Albina Mollera, Warichiusa, Caspara Pencera, Jana Raka, Jahanesa Bocatiusa, Johanna Crugera.

Również na Pomorzu protestantyzm okazał się czynnikiem konserwującym słowiańskość. Na tym terytorium Autor rozróżnia dwa języki: wendyjski (wandalcki) i polski. Słowo wendyjski odnosi do ludności posługującej się dialektami pomorskimi. Teksty szesnastowieczne rozróżniają języki polski, wendyjski, kaszubski. Źródła siedemnastowieczne rozróżniają języki polski i słowiański, tak samo jak mówią o języku polskim i słowiańskim na pograniczu śląsko-łużyckim. W 1643 r. ukazała się na Pomorzu druga słowiańska publikacja — przekład — *Mały katechizm Doktora Marcina Lutera*. Autor po jego analizie lingwistycznej dochodzi do wniosku, że został on przełożony na dialekt mieszany polsko-kaszubski. W dalszym wywodzie przytacza liczne źródła, które świadczą o stosunku Kaszubów do ich języka. Wynika z nich, że jeśli pastor nie głosił kazań w ich dialekcie (ale np. po polsku) to traktowali to jako afront i woleli iść wiele kilometrów dalej do parafii, gdzie mogli wysłuchać kazania w języku kaszubskim.

Katolicy podczas reformacji na Łużycach też nie próżnowali. Jezuita Jakub Xavier Ticin w 1679 r. opublikował gramatykę słowiańską. Autor przytacza jego korespondencję z innymi uczonymi, na podstawie której odtworzył metodę pracy Ticina oraz jego problemy z różnicami dialektowymi. Podstawę alfabetyczną stanowił język czeski, najbardziej zbliżony do górnołużyckiego. Ticin wyraził nadzieję, że publikacja jego gramatyki zrobi wyłom, który umożliwi publikację wielu książek w języku słowiańskim. Następcy i kontynuatorzy Ticina przełożyli ewangelie, katechizm i hymny.

Najobszerniejsza część pracy G. Stone'a skupia się na Łużycach, skąd pochodzi najwięcej wzmianek źródłowych. Na Pomorzu bowiem przez znaczną część dziejów panowało — jak to określa piszący — „długie milczenie źródeł”. Dopiero w XVIII w. pojawiło się więcej przekazów historycznych. Do odtworzenia dziejów Słowian w tym czasie Autor wykorzystuje ciekawe opracowania, jak opisy regionów i relacje podróżników. Wynika z nich, że Słowianie stanowili ubogą ludność wiejską. Opisuje też ich stroje, obyczaje, położenie chłopów w realiach gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej i niedolę łużyckich wsi. Cytuje prace Hanso Nepili — pisarza chłopskiego, który opisał m.in. okres wielkiego głodu w Saksonii i na Łużycach (s. 195–199). Na początku XVIII w. doszło tam do buntów słowiańskich chłopów przeciw pańszczyźnie. Najważniejszym źródłem są prace Abrahama Frentzela (antropolog i leksykograf), które zachowały się w postaci manuskryptów. To ważne źródło wiedzy o życiu codziennym Słowian w XVII i XVIII w. W celu odtworzenia obyczajowości Autor przytacza również wizytacje kościelne, opisujące życie codzienne Słowian i ich przesady.

Omówienie XIX w. Autor zaczyna od wojen napoleońskich, które nie odbiły się szerokim echem na Łużycach. Wiązało się to zapewne z faktem, iż było to społeczeństwo wiejskie, które interesowało się sprawami lokalnymi, a nie wielką polityką. Stone prezentuje sytuację Serbów po podziale Łużyc w 1815 r. między Prusy i Saksonię. Cytuje liczne instrukcje władz pruskich, które wprowadzały

na tym terenie swoje porządki. W 1818 r. wydały zarządzenie, że w szkołach elementarnych prym powinien wieść język niemiecki, a słowiański pełnić rolę pomocniczą. W starszych klasach zaś nauczanie powinno się odbywać wyłącznie po niemiecku. Również w parafiach posługa w języku słowiańskim miała być ograniczana.

Mimo obostrzeń XIX w. to okres bujnego rozwoju życia społecznego Słowian, zwłaszcza na terenie Saksonii, której władze były wobec nich bardziej tolerancyjne. Powstało wówczas wiele stowarzyszeń, które za cel stawiały sobie kultywowanie języka i kultury słowiańskiej. Badacz opisuje działalność i życiorysy licznych literatów, społeczników działających w organizacjach takich jak Domowina. Poważny ośrodek grupujący miłośników języka i kultury serbskiej powstał na Uniwersytecie we Wrocławiu. Studiował tam Kaszub Florian Ceynowa, który widział potrzebę stworzenia kaszubskiego języka literackiego, niezależnego od polskiego (s. 236). Ceynowa we Wrocławiu zainteresował się ruchem panslawistycznym. Ruch ten nie zyskał wielkiej popularności wśród Serbów, gdyż w większości byli słabo wykształceni i wspólnota narodów słowiańskich była dla nich polityczną abstrakcją. Serbowie pozostawali społeczeństwem wiejskim, zainteresowanym głównie sprawami lokalnymi.

Wiosna Ludów to nie tylko okres walki z prześladowaniami języka słowiańskiego, lecz także walki o należne mu miejsce w szkołach, świątyniach i administracji. W połowie XIX w. powstała Macica Serbska (organizacja kulturalno-oświatowa), której zadaniem była publikacja literatury słowiańskiej.

Przebudzenie świadomości narodowej w XIX w. zaowocowało próbami uzyskania praw politycznych. W 1918 r. Łużyczanie, powołując się na prawo do samostanowienia, chcieli utworzyć unię Górnych i Dolnych Łużyc pod protektorem czeskim lub polskim. Autor dokładnie przedstawia starania Serbów o uzyskanie niezależności od Niemiec. Przedstawiciele Łużyczan pojechali na konferencję pokojową do Paryża razem z delegacją czeską. Niemcy byli wrogo nastawieni do ich dążeń niepodległościowych i autonomicznych. Nie chcieli też uznać ich za mniejszość narodową. Aresztowali Arnošta Barta, który był oficjalnym członkiem delegacji czeskiej. Natomiast Kaszubów podczas konferencji wersalskiej reprezentował Aleksander Majkowski — lekarz, który wcześniej prowadził rubrykę kaszubską w „Gazecie Gdańskiej”. Po I wojnie światowej sytuacja ekonomiczna Kaszubów pogorszyła się, dlatego władze polskie II Rzeczypospolitej infiltrowały to środowisko w obawie przed wybuchem proniemieckiego powstania, co zagroziłoby polskiemu dostępowi do morza.

Po szoku, jakim dla Niemców były dążenia niepodległościowe Łużyczan, grupa ta była pod specjalnym nadzorem. Po 1933 r. zakazano Domowinie działalności. Wielu jej działaczy zostało aresztowanych przez SA. W pracy szczegółowo zostały przedstawione losy Serbów w okresie II wojny światowej. Wielu z nich doświadczyło więzienia i śmierci z rąk Gestapo. Autor podaje też dokładne biografie prześladowanych osób.

Okres nazistowskich rządów radykalizował Serbów, którzy uważali, że przez wieki nie doświadczyli niczego dobrego ze strony Niemców. Autor opisuje

starania Serbów i szukanie poparcia w Czechosłowacji, Polsce, Jugosławii i rolę Domowiny w okresie powojennym. Niemiecka policja tuż po wojnie podejmowała akcje przeciw serbskim aktywistom. Również Kaszubi doświadczali wtedy licznych trudności. Trzeba było przeprowadzić wśród nich proces weryfikacji, gdyż wielu z nich podpisało folkslistę. Potem niemało Kaszubów wsparło antykomunistyczną organizację Gryf Pomorski, przez co zainteresował się nimi Urząd Bezpieczeństwa.

W 1948 r. uchwalono w Saksonii prawo chroniące prawa Serbów do kultywowania tradycji i języka. Nowa konstytucja Niemieckiej Republiki Demokratycznej gwarantowała Serbom swobodę rozwoju kultury i języka. Na Łużycach otwierano serbskie szkoły, ale brakowało serbskich nauczycieli. Wsparcie zaproponował polski rząd, który fundował studia we Wrocławiu wielu Serbom. W Budziszynie powstał serbski teatr i radiostacja, a po 1945 r. wydano około tysiąca publikacji w języku serbskim. Jednocześnie po wojnie nadal postępował proces germanizacji Łużyc, które stały się centrum energetycznym NRD. Pod odkrywki wysiedlono wiele słowiańskich miejscowości. Powstały kopalnia i elektrownia w Schwarze Pumpe oraz nowe miasto dla robotników w sercu Łużyc, co przyspieszyło germanizację tego obszaru. Wielu Niemców wysiedlonych ze wschodu osiedlono na Łużycach, co dodatkowo zmieniło strukturę etniczną na niekorzyść Serbów.

Rozwój kulturalny mniejszości słowiańskich autor przedstawia aż do czasów współczesnych, gdy przewodniczącym Rady Europejskiej jest Kaszub Donald Tusk, a premierem Saksonii Serb Stanisław Tillich.

Recenzowana praca to imponujące dzieło, które prezentuje dzieje małych grup Słowian w perspektywie dwunastu wieków – od początku ekspansji niemieckiej do integracji europejskiej. Omawiając kolejne wieki walk tych mniejszości o przetrwanie, Autor przytacza bogatą faktografię, liczne biogramy wybitnych Słowian, a także ukazuje procesy, które kształtowały te społeczności. Posłużyła mu do tego bogata baza źródłowa: księgi miejskie, przywileje, mapy, relacje kronikarskie, kodeksy prawne, wizytacje kościelne, przekłady Biblii, niepublikowane manuskrypty, korespondencja, prasa.

Jedynym mankamentem pracy jest brak podsumowania. Gerald Stone powinien w nim wskazać, jakie czynniki jego zdaniem umożliwiły przetrwanie języka i kultury Serbów i Kaszubów. Czy był to kapitał społeczny wypracowany przez wieki (którego proces tworzenia został w książce bardzo dobrze udokumentowany), czy może fakt, że były to społeczności hermetyczne i wiejskie o ograniczonej (przez dłuższy czas) mobilności geograficznej?

Slav Outposts in Central European History to ważna pozycja dla badaczy dziejów pogranicza polsko-niemieckiego i sorabistów. Zasluguje na polskie tłumaczenie ze względu na wysoki poziom, a przede wszystkim dlatego, że podejmuje problematykę dotyczącą znacznych obszarów współczesnej Polski.

Tomasz Jaworski, Wiktor Krajniak
(Zielona Góra)

Marcin Danielewski, *Sieć grodowa na Kujawach oraz jej funkcje od połowy X do końca XIII wieku*, Poznań 2016, Instytut Historii UAM, ss. 364, Publikacje Instytutu Historii 130

Młody poznański archeolog i historyk podjął w swej dysertacji (napisanej pod kierunkiem Zbyszka Górczaka) temat bardzo ważny i bardzo interesujący, a w istocie mocno zaniedbany. Literatura na temat grodów średniowiecznych jest wprawdzie ogromna, ale składają się na nią przeważnie prace poświęcone poszczególnym obiektom (zwłaszcza relacjonujące przeprowadzone na nich badania wykopaliskowe), rzadsze są natomiast ujęcia większych grup terytorialnych, których część też ma jednak w dodatku charakter opisowy. Jedynie stosunkowo nieliczne pozostają opracowania stawiające sobie za cel wyjaśnienie funkcjonowania i rozmieszczenia grodów na danym terytorium jako pewnego systemu. System ten to właśnie umieszczona w tytule recenzowanej książki „sieć grodowa”. Autor nigdzie jednak wyraźnie nie napisał, co traktuje jako cel swojej pracy. We wstępie (s. 9–13) omawia wprawdzie zawartość poszczególnych rozdziałów i ich zadania w ramach ogólnego planu dzieła, nie zostaje jednak przedstawiona żadna zasadnicza teza, która porządkowałaby wszystkie wywody, żaden nadrzędny cel, któremu miałyby one służyć. Uchybienie to ma zaś, jak zobaczymy dalej, nie tylko wymiar konstrukcyjny. Tytułowa „sieć grodowa” nie została jednoznacznie zdefiniowana. Podobnie jest zresztą z kluczowym pojęciem „grodu”.

Marcin Danielewski podkreśla mocno jego wieloznaczność, ale żadnej własnej definicji nie przedstawia, słusznie jednak deklarując, że pojęcie to będzie traktować szeroko, uwzględniając różne obiekty, określane tym słowem w literaturze (s. 10–11). Charakter wstępny ma też cały rozdział pierwszy, w którym omówione zostały literatura i źródła. Prezentacja źródeł pisanych ogranicza się do ich wyliczenia, bez charakterystyki źródłoznawczej (która powinna uszeregować przed powoływaniem Rocznika kujawskiego, będącego, jak od dawna wiadomo, fragmentem Kroniki katedralnej krakowskiej). Warto było podkreślić, że Kujawy nie posiadają własnego kodeksu dyplomatycznego (dającego jako taką gwarancję kompletności materiału). Szkoda też, że Autor nie próbował sięgać do źródeł późniejszych, nawet nowożytnych (zwłaszcza lustracji lub wizytacji), które mogłyby wniesić jakieś nowe informacje, na zasadzie retrogresji dające się odnieść do interesujących nas czasów. W omówieniu literatury badacz zaznacza odmiennosć podejścia archeologów i historyków, opowiadając się za koniecznością zastosowania ujęcia interdyscyplinarnego, łączącego specyfikę obu tych dyscyplin (z wykorzystaniem także wyników paru innych, jak dendrochronologia czy geografia). W pełni zgodzić się trzeba z taką postawą, podkreślając, że M. Danielewski jest osobą powołaną do podjęcia się takich właśnie badań, łączy bowiem kompetencje badawcze historyka i archeologa. Nie da się już dzisiaj inaczej badać zagadnienia grodów, podobnie zresztą jak wielu innych tematów wczesnodziejowych. Praca objąć ma terytorium Kujaw, a ramy chronologiczne wyznaczają z jednej strony początek państwowości piastowskiej w połowie X w., z drugiej zaś wielkie przemiany społeczne XIII stulecia, których

efektem był także rozkład systemu prawa książęcego. Choć brzmi to sensownie, tak zakreślone ramy przestrzenne i czasowe budzą jednak pewne wątpliwości. Kujawy nie istniały bowiem przez cały ten okres jako zwarta i wyodrębniona jednostka terytorialna. Ukształtowała się ona późno, dopiero w dobie dzielnicowej, a jej kształt terytorialny długo jeszcze pozostawał płynny. Nie wiem zatem, czy jest sens traktować Kujawy jako osobny region już od X w. Zauważmy do tego, że cezury czasowe (zwłaszcza końcowa) mają w istocie umowny charakter, w związku z czym nie powinny być traktowane zbyt sztywno i rygorystycznie — do czego jeszcze wrócimy.

Wykład podzielony został na cztery duże rozdziały, z których każdy dzieli się z kolei na kilka podrozdziałów. Wspomniany już rozdział pierwszy omawia literaturę (s. 14–26) i źródła (s. 26–32), a rozdział drugi traktuje o średniowiecznych Kujawach. Jego konstrukcja nie jest zręczna, zaczyna się bowiem od omówienia granic (s. 33–62), po którym dopiero następuje przedstawienie dziejów politycznych (s. 62–82), chociaż owe granice były przecież wynikiem długiego rozwoju wypadków politycznych. Kolejność powinna być raczej odwrotna. Przy zakreślaniu granic, a rzecz to dla pracy podstawowa, Autor nie zachował konsekwencji: w stosunku do ziemi dobrzyńskiej przyjął linię Wisły (choć jeszcze w XII w. oba jej brzegi należały do Mazowsza), ale pominął Wyszogród (bo przed XIII w. zaliczano go do Pomorza). W omówieniu dziejów politycznych Autor dość starannie referuje dyskusje, ale uchyla się przeważnie od rozstrzygnięcia nawet w tych najbardziej fundamentalnych kwestiach, jak np. datowanie wyodrębnienia terytorialnego Kujaw (s. 64–65). Nie zauważa, że jeszcze dla Kadłubka Kujawy były obszarem jednoznacznie podrzędnym wobec Wielkopolski (*Campestrium provinciola*). Brak wyraźnego wyjaśnienia tego rodzaju problemów stawia pod znakiem zapytania sam sens zajmowania się nimi w tej książce. Dopełnieniem rozdziału drugiego, i to obszernym (s. 82–113), jest omówienie środowiska geograficznego, pod niezbyt zręcznym tytułem „Topografia średniowiecznych Kujaw”.

Właściwy trzon pracy stanowią dwa kolejne rozdziały. Rozdział trzeci dotyczy chronologii grodów kujawskich (s. 114–169). Omówione tu zostało datowanie poszczególnych obiektów (w liczbie 25), w podziale biorącym za punkt wyjścia metodę ustalania daty: osobno mamy więc omówione grody datowane dendrochronologicznie; datowane na podstawie źródeł pisanych i różnych badań archeologicznych; na podstawie systematycznych wykopalisk; na podstawie źródeł pisanych; na podstawie niepewnych danych archeologicznych; na podstawie badań powierzchniowych; wreszcie „inne” (czyli te pominięte w dalszych analizach). Jest to podejście ciekawe, zwraca bowiem uwagę na metodyczne podstawy ustaleń datacyjnych. Docenić też trzeba, że poszczególne przypadki opisane zostały bardzo kompetentnie, na podstawie sumiennie zebranych źródeł i literatury (w tym niepublikowanych materiałów archeologicznych). Budzą się jednak również bardzo poważne wątpliwości. Bardzo trudno tu cokolwiek znaleźć — nie ma nigdzie zestawienia omówionych grodów, a książka nie posiada indeksu. Czytelnik pragnący odszukać informacje o konkretnym grodzie musi przekartkować cały ten obszerny rozdział. To jednak tylko wada konstrukcyjna.

Wymiar merytoryczny ma dobór analizowanych obiektów. Była już mowa o niejasnościach z wyznaczeniem zasięgu badanego terytorium. Zrozumieć można pominięcie obiektów powstałych przed połową X w. oraz gródków stożkowatych, które datować należy raczej na XIV w. W przypadku grodów znanych ze źródeł pisanych, ale niezlokalizowanych w terenie, jedne obiekty zostały uwzględnione (Słońsk, Nieszawa, s. 145–148), inne zaś — nie (Przypust, Vogelgesang, s. 162–163). Pominięty został najstarszy gród włocławski (s. 132–133), jako że leżał na prawym brzegu Wisły — a więc już poza przyjętymi przez Autora granicami Kujaw. Jest to rozstrzygnięcie zdumiewające. Poza nawias usunięto ośrodki kasztelanii (Brześć, Inowrocław i Radziejów), w których nie stwierdzono archeologicznie grodów. Autor wyraża bowiem wątpliwość, czy samo istnienie kasztelanii musiało oznaczać istnienie grodu; w przypadku Radziejowa gród jest jednak wyraźnie poświadczony, o czym jednak napomknięto tylko w przypisie (s. 164), jako że przekaz pochodzi z 1330 r., a więc już z czasów spoza przyjętych ram chronologicznych. Trudno się zgodzić z tak formalistycznym podejściem. Przede wszystkim zaś obszernie rozważania o datowaniu otrzymują stanowczo zbyt skromne podsumowanie (s. 165–169), zawierające głównie uwagi o stopniu pewności datacji oraz zestawienie wyników w formie tabeli (s. 168). Daje ona wprawdzie ogólne wyobrażenie o procesie kształtowania się sieci grodów, ale z pewnością potrzebna byłaby tu o wiele bardziej rozbudowana refleksja. Autor jest tak oszczędny w słowach, że wskazując na istnienie grodów książęcych i prywatnych, poskąpił jakichkolwiek nazw. Trudno zresztą byłoby o poprawną analizę sieci grodów, z której z rozmysłem usunięto szereg najważniejszych, kasztelańskich węzłów.

Rozdział czwarty, najobszerniejszy w całej książce (s. 170–316), traktuje o funkcjach grodów kujawskich. Otwierają go „Rozważania wstępne” (s. 170–188), zawierające w zasadzie omówienie literatury na temat organizacji grodowej i jej funkcjonowania. Ponieważ Autor podejmuje dyskusje (zwłaszcza z wizją ustroju proponowaną przez Sławomira Gawłasa), jest tu garść ciekawych myśli i uwag — np. o znikomych zniszczeniach grodów kujawskich w kryzysowych latach trzydziestych XI w. (co zresztą powinno być wyartykułowane w rozdziale trzecim). Następnie otrzymujemy omówienie funkcji wojskowych (s. 188–220), a w jego ramach zestawienie wiadomości o działaniach wojennych, prezentację powinności na rzecz grodów oraz osad służebnych o specjalizacji militarnej, a także rozważania o lokalizacji grodów w miejscach z natury obronnych (czyli nad wodami). Potem następuje podrozdział o funkcjach gospodarczych (s. 220–267). Mowa w nim o daninach i posługach, ponownie o osadach służebnych (w aspekcie ich położenia w stosunku do grodów), o targach i komorach celnych. Nie wiem, czy potrzebne było drobiazgowo zestawianie danych o tych sprawach. Przynosi to tylko egzemplifikację dobrze znanych zjawisk. Po co zbierać kolejne przekazy o daninach, skoro naprawdę ważne jest tylko to, że były one gromadzone w grodach — co Autor przyjmuje za literaturę jako aksjomat, bez żadnego dowodu. Uwaga ta dotyczy w jeszcze większym stopniu kolejnego podrozdziału o funkcjach sądowniczo-policyjnych (s. 267–280); wypełnia go zestawienie zwolnień immunitetowych, których znaczenie z punktu widzenia interesującego nas

tematu ogranicza się do potwierdzenia faktu istnienia uprawnień sądowych kasztelana — co nie jest przecież żadną nowiną. Potem znajdujemy rozważania o stosunku grodów do ośrodków kościelnych (s. 281–304), z istotnym wnioskiem, że kościoły powstawały przeważnie nie na grodach, a obok nich i to stosunkowo późno; nie wiem jednak, czy właściwe jest kwestionowanie na tej podstawie popularnego poglądu o związku najstarszych kościołów z organizacją grodową (liczyć się trzeba z tym, że znamy tylko obiekty murowane, w mniej ważnych ośrodkach istnieć zaś mogły świątynie drewniane). Nie jest zręczne połączenie w jednym podrozdziale sprawy lokalizacji kościołów i klasztorów w stosunku do grodów z zagadnieniem istnienia grodów będących własnością kościelną, co prowadzi do rozważań o istocie *regale* grodowego. Ta absolutnie fundamentalna kwestia powinna jednak zostać stanowczo bardziej wyeksponowana (w postaci osobnego podrozdziału?). Ostatni podrozdział omawia stosunek grodów i miast lokacyjnych (s. 304–316) — z ważną konkluzją, że miasta powstawały z reguły na pustej przestrzeni, w pewnej odległości od starego ośrodka. Zastanawia, że znalazły się tu także rozważania o Inowrocławiu, Brześciu i Radziejowie — w których Autor nie zauważał przecież istnienia grodów.

Przegląd zawartości rozdziału czwartego pokazuje, że M. Danielewski rozważa w nim wiele wątków niepotrzebnie. Zbyt wiele tu egzemplifikacji dobrze znanych zjawisk. Z masy gromadzonych pieczołowicie i szeroko opisywanych szczegółowych informacji źródłowych, które nie wnoszą nic nowego i nieznanego, nie wylania się obraz rzeczywistego funkcjonowania organizacji grodowej. Rozdziałowi znów zabrakło podsumowania, więc poszczególne funkcje jawią się jako niepowiązane ze sobą. Podsumowanie pozwoliłoby zaś również dostrzec, że nie wszystkie grody spełniać musiały te same funkcje w tym samym stopniu. Ginie więc zasadnicza z punktu widzenia analizy sieci grodowej kwestia hierarchizacji. Wiele zagadnień postawionych zostało w dodatku niewłaściwie. Odnoszę wręcz wrażenie, że Autor zajmował się w znacznej mierze kwestiami pobocznymi. Wyjaśnienie roli grodów w działaniach zbrojnych wymagałoby nie tylko zestawienia informacji o walkach, ale wnikliwej analizy tych wszystkich przykładów (nie chodzi przecież o to, czy toczono walki przy jakimś grodzie, ale o to, jaką rolę ten gród w nich odegrał). Zgubiona została w ogóle funkcja rezydencjonalna grodów. Umknęło fundamentalne pytanie, kto w nich właściwie mieszkał — książę (okazjonalnie), kasztelan, stała załoga czy może również jacyś rzemieślnicy i kupcy? Nie została dostrzeżona funkcja refugialna. Wszystko zaś powinno być zawsze ukazywane — czego Autor często nie czyni — w zmienności historycznej. Sprawa rezydencji książęcej inaczej musiała wyglądać w jednolitej monarchii, inaczej zaś w czasach dzielnicowych. Podobnie jest z organizacją załóg grodowych. Nie zostały w pracy przedyskutowane obecne już w literaturze zasadnicze wątpliwości. Z badań Sławomira Moździocha nad grodami śląskimi wynika, że wiele z nich zostało opuszczonych w XII w. Podnosiłem niedawno tę sprawę w przypadku Łęczycy (T. Jurek, *Pierwsze wieki historii Łęczycy*, w: *Początki Łęczycy*, t. 3: *W kręgu historii i historii sztuki*, red. R. Grygiel, T. Jurek, Łódź 2014, s. 80–84), gdzie również nie widać archeologicznych śladów

użytkowania grodu między XII a połową XIII w. Także źródła pisane pokazują, że grody nie stanowiły bynajmniej rezydencji książęcych (Gall i Ortlieb z Zwiefalten zgodnie potwierdzają, że dwór książęcy podróżował po kraju, nocując wciąż pod namiotami) i stały często w praktyce opuszczone (jak pokazuje znany z Kroniki wielkopolskiej *casus* Zbąszynia, pilnowanego na zmianę przed kilku zaledwie ludzi). Stan ten zmieniał się dopiero od połowy XIII w., wraz z postępami rozdrobnienia (ograniczającymi możliwości podróży książęcych) i powstawaniem nowego rodzaju umocnionych siedzib, zamków, które, choć mogły nawiązywać do starych grodów, stanowiły w istocie nową jakość.

Otrzymaliśmy więc pracę szeroko zaplanowaną, w umiejętny sposób interdyscyplinarną, opartą na solidnej kwerendzie, ujętą pod pewnymi względami w oryginalny metodycznie sposób i przynoszącą dużo cennych ustaleń — ale jej wartość stanowi przede wszystkim zgromadzenie i krytyczne przedyskutowanie wiedzy o grodach kujawskich. Mamy więc do czynienia z kolejną opisową pracą o grodach. Książka miała zaś, zgodnie z tytułem, dotyczyć nie samych grodów, lecz sieci grodowej — ta zaś jest tu niemal zupełnie niewidoczna. Jej narastanie nie stało się przedmiotem szerszej analizy, nie mamy wyjaśnienia, według jakiego pomysłu ją tworzono, nie ma próby hierarchizacji grodów, nie pada też pytanie o stosunek grodów piastowskich do wcześniejszych, plemiennych. Także funkcje grodów nie zostały opisane w sposób satysfakcjonujący. Wiele ważnych spraw jest w pracy potraktowanych marginalnie lub ukrytych, inne natomiast, mniej ważne, zostały przesadnie wyeksponowane. Zdaje się, że pracowitemu i sumiennemu Autorowi zabrakło jednak dobrego pomysłu, jak badać i przedstawić podjętą problematykę. Wciąż nie wiadomo więc, po co państwo piastowskie budowało i utrzymywało sieć ponad stu grodów. Książka pozostawia niedosyt, bo zapowiadała dużo więcej, niż Marcin Danielewski nam ostatecznie pokazał.

Tomasz Jurek
(Poznań)

Piotr Górecki, *Text and the World. The Henryków Book, Its Authors, and their Region, 1160–1310*, Oxford 2015, Oxford University Press, ss. XXIV + 288, 8 nlb, 4 mapy

W dorobku Piotra Góreckiego prezentowana książka jest już drugą pozycją w ciągu zaledwie dwóch lat poświęconą Księdze henrykowskiej. Pierwszą było świetne tłumaczenie źródła na język angielski, opatrzone obszernym komentarzem, który ze względu na szczegółowość podjętej problematyki mógł uchodzić za monograficzną prezentację henrykowskiej kroniki¹. Zarówno w niej, jak i w bieżącej pracy Autor udowadnia, że badania z dziejów regionalnych i lokalnych

¹ P. Górecki, *A Local Society In Transition. The 'Henryków Book' and Related Documents*, Toronto 2007, ss. 284, Pontifical Institute of Mediaeval Studies, t. 155.

„peryferii” cywilizacji Zachodu mogą przykuwać uwagę badaczy i czytelników spoza kontekstu geograficznego wyznaczanego tematyką studiów. P. Górecki, badacz związany z Uniwersytetem Riverside w Kalifornii po raz kolejny wskazuje, że źródło odpowiada na tyle i takich pytań, jakie historyk potrafi sformułować.

Książka to o tyle też szczególna, że nawiązująca do pomysłu od kilku lat zgłaszanego przez Autora — zbiorczego wydania rozproszonych artykułów poświęconych w różnych kontekstach Księdze henrykowskiej². Tak sugerowany, oryginalny cel pracy nie został jednak osiągnięty. Bowiem — na co wskazuje badacz — w toku prac nad edycją wprowadził on do swoich poprzednich rozważań kilka zmian, które w rezultacie pozwoliły na stworzenie stosunkowo zwartego opracowania przynoszącego nowe — w stosunku do już opublikowanych prac — propozycje badawcze. Śledzenie różnic między oryginalnymi tekstami i ich wersjami zostawmy jednak przyszłym badaczom historiografii i skupmy się na analizowanym tekście jako całości. Niestety, P. Górecki, sugerując przekazanie czytelnikowi dzieła odrębnego, będącego czymś odmiennym od kompilacji opublikowanych artykułów, nie określił precyzyjnie, co miało być badawczym celem tej monografii (s. X). Przedstawiając bardziej niż zwięźle dotychczasowe badania nad Księgą (s. VIII), wskazywał na dług, jaki zaciągnął wobec Józefa Matuszewskiego i jego pracy. Podkreślał jednocześnie, że wiele kwestii w niej poruszonych — w zakresie transmisji informacji czy aspektów literackich — domaga się rozwinięcia. „Co jest celem mojej książki” — dodawał. Wreszcie, Autor lokuje swoją pracę w kontekście monografii Eleanor Searle o Battle Abbey, Marjorie Chibnall o tekstowym, politycznym i społecznym „świecie Orderyka Vitalisa”, Jasona Glenna o Richerze z Reims czy Emilii Jamroziak o opactwie Rievaulx. W ten sposób każe nam się domyślać, że celem jego pracy jest „osadzenie konkretnego tekstu, autora albo wspólnoty Kościoła — poznawalnych przez określoną w przestrzeni, bogatą lub «gęstą» bazę źródeł pisanych — w szerszym, wielowymiarowym kontekście”³ (s. VIII).

I znów — nie do końca jest dla nas jasne, jaki w związku z tym konkretny cel przyświecał Autorowi. Z pewnym zdziwieniem odnotujemy, że P. Górecki pomija w tym kontekście badania polskie, także te dotyczące Śląska. Pomimo że ściśle z tym nurtem badań łączy się prekursorska dla Śląska rozprawa Marka Cetwińskiego o kronice kanoników regularnych NMP na Piasku we Wrocławiu, a z nowszych badań studium Wojciecha Mrozowicza o kronice kanoników regularnych z Kłodzka, któremu towarzyszyła edycja dzieła⁴. Możemy się tylko domyślać, że

² Jeden z nich znany jest polskiemu czytelnikowi z tłumaczenia: P. Górecki, *Pamięć, forma literacka a tworzenie przeszłości. Opat Piotr z Henrykowa jako dziejopis i doradca prawny*, RDSG 60, 2000, s. 7–16.

³ „locating some specific text, author, or ecclesiastical community — accessible through a localized, substantively rich, or ‘thick’, dossier of written material — in a broader, multidimensional context”.

⁴ Zob. M. Cetwiński, „*Chronica abbatum beatae Virginis in Arena*” o początkach klasztoru, „*Acta Universitatis Wratislaviensis*”, Historia 76, 1989, s. 211–218; z uzupełnieniami także idem, w: idem, *Metamorfozy śląskie. Studia źródłoznawcze i historiograficzne*,

znając bardzo dobrze dorobek polskiej historiografii, a także osobiście większość badaczy średniowiecznego Śląska, Autor był świadom, iż odbiorcą jego dzieła będzie przede wszystkim czytelnik z kręgu kulturowego Zachodu, względnie badacz szukający analogii dla własnych badań właśnie w tym kręgu kulturowym. Dla obu tych kategorii ważna była wiedza o tym, z którym nurtem mediewistycznych badań Zachodu Autor podejmuje dialog swoją książką. On sam najwyraźniej uznał, że podjęcie dyskusji z ustaleniami mediewistów zajmujących się dziejami Śląska i ziem sąsiednich lub nawiązanie do ich dokonań i rozwinięcie ich propozycji nie byłoby wartością dodaną z punktu widzenia celów pracy.

Pozostaje nam skupić się na deklaracji autorskiej zawartej w strukturze pracy. Składa się ona z dziewięciu rozdziałów, z których cztery mają dotyczyć Księgi jako — względnie — autonomicznego tekstu, narracji, pięć dalszych zaś ma odwoływać się do metafory „świata” też kroniki. Nie tyle jednak w rozumieniu „świata tekstu”, to jest głównych linii narracji, struktur symbolicznych i hierarchii wartości obecnych w tekście. Ów „świat” kroniki to przede wszystkim relacje między gospodarczymi, społecznymi i politycznymi strukturami współtworzącymi Śląsk w XIII w., a treścią Księgi. Rozdział pierwszy — „In Search of the Authors” (s. 3–28) — jest w zasadzie próbą zarysowania podstawowych problemów źródłoznawczych dotyczących Księgi. Autor akcentuje pragmatyczny charakter źródła, jego związek z gospodarką i relacjami prawnymi opactwa, podkreślając także bardziej skomplikowane, rzadziej akcentowane w literaturze elementy jego struktury (np. wskazując na treści ekonomiczne odnoszące się do początków opactwa jako charakterystyczne dla topicznych, mających głęboki kontekst etyczny i edukacyjny opisów dziejów wspólnot zakonnych czy też wypuklając (auto)biograficzne wątki w dziele⁵). Zgodnie z tytułem rozdziału P. Górecki wiele miejsca poświęca w nim problematyce autorstwa dzieła, zwłaszcza rekonstruując biografię opata Piotra, autora pierwszej części Księgi w kontekście krążenia informacji między opactwem i społecznością Śląska. Poświęcając bardzo dużo miejsca opatowi Piotrowi, niemal usuwa z pola widzenia drugiego jej autora. Ogólnikowo odrzuca przy tym — dość szeroko przyjętą w polskiej historiografii — jednoznaczny identyfikację autora drugiej części Księgi z Piotrem (II) opatem henrykowskim (s. 5, przyp. 13)⁶. Brak szerszej dyskusji w tym zakresie wynika zapewne nie tyle z niechęci do podjęcia polemiki, ile ze skupienia Autora

Częstochowa 2002, s. 87–94; W. Mrozowicz, *Kronika klasztoru kanoników regularnych w Kłodzku. Ze studiów nad średniowiecznym dziejopisarstwem klasztorowym*, (Acta Universitatis Wratislaviensis 2234. Historia 143), Wrocław 2001, ss. 239; *Cronica monasterii canonicorum regularium (S. Augustini) in Glac / Kronika klasztoru kanoników regularnych (św. Augustyna) w Kłodzku*, wyd. idem, Wrocław 2003, ss. XXXVIII + 371.

⁵ Na ten temat pisał już Wojciech Mrozowicz, *Autobiographisches in der schlesischen Geschichtsschreibung des Mittelalters*, „Biuletyn Polskiej Misji Historycznej” 2013, 8, s. 449–452 (dostęp otwarty: <http://apcz.pl/czasopisma/index.php/BPMH/article/view/BPMH.2013.014/2073>), przytaczając literaturę.

⁶ Zob. R. Żerelik, „Ego minimum fratrum”. W kwestii autorstwa drugiej części „Księgi Henrykowskiej”, „Nasza Przeszłość” 83, 2000, s. 63–75.

na trzynastowiecznej warstwie dzieła. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że ten rozdział wprowadza czytelnika w źródłoznawcze konteksty dzieła, takie pominięcie zagadnienia istotnego również dla obecności Piotra (I) w dziele — wszak to autor drugiej części pozwala nam jednoznacznie go zidentyfikować — wydaje się nieco pochopte.

W rozdziale drugim — „The Past as a Legal Resource” (s. 29–54) — Autor skupia się na zagadnieniach związanych z funkcjonowaniem tekstu jako narzędzia komunikacji w kontekście przekazywania i promowania wśród odbiorców określonej wizji mnichów, klasztoru i ich miejsca w otoczeniu społecznym. Dwa kolejne rozdziały — „Writing, Memory, and Knowledge” (s. 55–80) oraz „Communities of Memory and Knowledge” (s. 81–106) — dotyczą przekazów, które ukształtowały narrację Księgi. P. Górecki analizę rozpoczyna od tych źródeł, które czytelnikowi tej „kroniki kartularzowej” niejako się narzucają — pisanych, to jest dokumentów. Dopiero później przechodzi do źródeł rzadziej dostrzeganych w analizach dzieła, to jest tradycji ustnych, stojących przecież w tym przypadku w bardzo ścisłym związku z cytowanymi przez opata Piotra dokumentami. Odwołując się do koncepcji wspólnot komunikacyjnych, P. Górecki pisze o formowaniu się „wspólnot wiedzy prawnej” czy też „wspólnot pamięci prawa”. Jednocześnie już we wstępie zaznacza, że oba te rozdziały wolno czytać łącznie jako poświadczające proces przechodzenia od ustnego do pisanego obiegu informacji (ze wskazaniem na inspirację dziełem Michaela Clanchy’ego, s. XI).

Trzy kolejne rozdziały dotyczą już relacji między tekstem Księgi a rzeczywistością otaczającą jej autorów. Pierwszy z nich („Gathering the Monastic Estate”, s. 109–140) jest próbą zarysowania modelu formowania się włości klasztornej, z jej wielością typów źródeł dochodów i skomplikowanymi dziejami transferu własności. P. Górecki wykorzystuje do tego zagadnienia przede wszystkim analizę treści, wspierając się tylko załączonymi w niej dokumentami oraz nielicznymi odwołaniami do źródeł z początku XIV w. Unika odniesień do szerszych rozważań dotyczących formowania się majątku klasztornego czy to na Śląsku, czy to w ogóle w Europie Środkowo-Wschodniej. Konsekwentnie nie stosuje metody retrogresywnej w określaniu źródeł dochodów klasztornych ani porównawczej w zakresie przybliżenia wartości tychże dochodów. Trudno ostatecznie powiedzieć, co jest rezultatem takiego postępowania badawczego. Z pewnością nie jest nim próba przybliżenia mechanizmów kształtowania się majątku klasztornego. Bliższe intencji autorskiej byłoby dążenie do ukazania obrazu postrzegania tego majątku i procesu jego formowania przez autorów Księgi. W obu przypadkach można zgłosić wątpliwości związane z pomijaniem przez P. Góreckiego dotychczasowych badań. Nie tyle nawet z zakresu historii gospodarczej — bo ta pozostaje na uboczu zasadniczych jego rozważań — ile analiz dotyczących obecności treści przestrzeni i gospodarki w śląskich źródłach klasztornych⁷. Jednocześnie niewątpliwym wkładem Autora w refleksję

⁷ Zob. przykładowo P. Wiszewski, *Miejsce gospodarki w świecie według Ludolfa z Żagania (na marginesie „Katalogu opatów zagańskich”)*, w: *Korzenie środkowoeuropejskiej i górnośląskiej*

nad dziejami Śląska jest wprowadzenie do opisu tutejszej, trzynastowiecznej rzeczywistości gospodarczej pojęcia sieci źródeł dochodów i próba opisu oddziaływania na siebie zespołu takich sieci o zmiennym, dynamicznym kształcie.

Odwołując się do tych rozważań, P. Górecki ukazuje sposób przedstawiania przez obu autorów Księgi dziejów świeckich i duchownych bohaterów wzmiankowanych w źródle — jednostek i społeczności (rozdziały szósty i siódmy). O ile bowiem część pierwsza Księgi obfituje w mikronarracje przywołujące aktywności konkretnych bohaterów (i to oni i ich działalność gospodarcza są bohaterami rozdziału szóstego pracy Góreckiego), o tyle kontynuator jego dzieła skupia się na faktach dotyczących społeczności. Analizując sposób przedstawiania przez opata Piotra aktywności poszczególnych bohaterów (rozdział „The World of Abbot Peter”, s. 141–179), P. Górecki wprowadza kategorię „samookreślenia pozycji społecznej”, nawiązując do koncepcji Edmunda Leacha. W konsekwencji patrzy na sposób prezentacji zewnętrznych wobec klasztoru aktorów Księgi w kontekście gier prestiżu i władzy. Dzięki takiej optyce spojrzenia otrzymujemy interesujący wynik jego analiz. Zdaniem Autora Księga może być postrzegana jako narzędzie wspomagające klasztor w przyszłych grach władzy, w tym zwłaszcza w momentach kontestowania wykonywania władzy przez osoby uważające się za posiadające stosowną pozycję społeczną. Choć bliskie jest to spojrzeniu akceptowanemu w literaturze, że Księga miała być pomocą dla mnichów, dostarczającą im argumentów w sporach prawnych, to prowadzi naszą refleksję w innym kierunku. Górecki ukazuje funkcjonowanie źródła nie tyle w kontekście abstrakcyjnego porządku prawnego, lecz konkretnych mechanizmów kształtujących życie społeczne. W kolejnym rozdziale („The Long Thirteenth Century: The World of Peter’s Continuator”, s. 180–222), podejmując sposób, w jaki anonimowy kontynuator Księgi przedstawia osoby i grupy społeczne, zwraca uwagę przede wszystkim na zmianę rangi i specyfiki aktorów (dominacja rycerstwa, pojawienie się mieszczan) i sytuacji, w których są umieszczani przez mnicha (dominacja sprzedaży nad darem w ramach sposobów nabywania dochodów przez klasztor; rosnące znaczenie młynów w zespole źródeł dochodów klasztoru; zagadnienie lenna, służb lennych oraz immunitetów). Wychodząc od kształtów świata przedstawionego w Księdze, umieszcza go następnie w kontekście opisu aktów prawnych w dokumentach śląskich drugiej połowy XIII w. Interesująca strategia analityczna nie została jednak zwieńczona klarownym wnioskiem.

Rozdział ósmy („The Long Thirteenth Century: Peasants and Townspeople Transformed”, s. 223–251) do pewnego stopnia odbiega treścią i metodą od poprzednich. Początkowo skupia się na przedstawieniu momentu dynamicznego przejścia społeczności nadodrzańskiej ku postkolonizacyjnemu fenomenowi

kultury gospodarczej, red. nauk. A. Barciak, Katowice 2003, s. 236–245 czy idem, *Święte drzewo i zapomniany gay. Przyczynek do problemu geografii swojskości na średniowiecznym Śląsku*, w: *Śląsk. Kraj, ludzie, memoria a kształtowanie się społecznych więzi i tożsamości (do końca XVIII w.)*, red. S. Rosik, T. Wünsch, Wrocław 2011 (*Radices Silesiae — Silesiacae Radices*, red. M. Bláhová, S. Rosik, T. Wünsch, t. 1), s. 77–95.

społeczności w znacznym procencie zamieszkującej miasta, opierającej swoje uprawnienia o zwyczaje z czasów lokacji miast i wsi na różnych formach „prawa niemieckiego”. Autor bazuje w swoich rozważaniach przede wszystkim na opublikowanych źródłach dyplomatycznych. Ostatecznie jednak na tle tych ogólnych zmian przedstawia nowe, pojawiające się w toku narracji Księgi zjawiska społeczne — miasto (Ziębice) i jego mieszkańców — oraz nowe role wypełniane przez chłopów (spory klasztoru z osadnikami oraz włościanami żyjącymi według tradycyjnych norm). Na uwagę zasługuje zwłaszcza konkluzja, wskazująca na zaistnienie swoistej wspólnoty pamięci i władzy, jaka uformowała się między klasztorem a środowiskiem miejskim Ziębic⁸.

W rozdziale dziewiątym Autor zwraca uwagę czytelnika na podstawowe problemy kształtujące narrację Księgi, które starał się poddać analizie w trakcie przygotowywania artykułów, później zaś książki. Dominuje wśród nich motyw „przekształcenia”, zarówno w kontekście gospodarczym, jak i społecznym oraz prawnym, podkreślający dynamikę obrazu świata zawartego w źródle. Jednocześnie P. Górecki bardzo wyraźnie akcentuje, że ustalenia przedstawione na podstawie analizy Księgi nie powinny być automatycznie generalizowane. Dzieło to jest bowiem — jak wskazuje — „źródłem lokalnym” i poczynione na jego podstawie ustalenia należy konfrontować z szerszymi analizami, jeśli chce się dokonywać generalizacji wniosków.

Ocena prezentowanej pracy to niełatwe zadanie. Z jednej strony Autor wprowadza poprzez nią szereg narzędzi analitycznych wciąż słabo recypowanych w badaniach nad społeczeństwem i gospodarką pełnego średniowiecza na Śląsku czy w Polsce (problem autodefiniowania i komunikowania pozycji społecznej, władzy rozumianej jako miejsce w sieci relacji między jednostkami i grupami, zmiany jako kategorii określającej postrzeganie świata społecznego, ale i prawnego czy gospodarczego). Pozwala na wgląd w sposób kategoryzacji świata i pamięci o świecie przez członków konwentu henrykowskiego, zwłaszcza w kontekście funkcjonowania władzy. Czy zmienia nasze spojrzenie na Księgę henrykowską? Z pewnością nie. Bo — to jest druga strona tej książki — jako praca analityczna została przygotowana we właściwy dla anglosaskiej kultury historiograficznej sposób. Unika podejmowania dyskusji z dotychczasowymi ustaleniami, bazuje na źródłach wydanych drukiem⁹. W konsekwencji formułuje

⁸ Tylko tytułem przykładu wskaźmy pominięty przez Autora, a poruszający to zagadnienie artykuł Marka Cetwińskiego, *Klasztor w oczach sąsiadów. Ze studiów nad „Księgą henrykowską”*, w: *Cystersi w społeczeństwie Europy Środkowej*, red. A.M. Wyrwa, J. Dobosz, Poznań 2000, s. 696–704.

⁹ Na nieco ponad 260 wymienionych w bibliografii prac — poza autocytowaniami — dziejów Śląska dotyczy około 45 prac (w tym syntezy i wydania Księgi). Część z nich jest już nieco wiekowa, ale i samo przywoływanie literatury sprawia wrażenie dość przypadkowego. Nie rozwijając tego zagadnienia, wskaźmy tytułem przykładu, że przy kluczowym dla Autora zagadnieniu sposobu krążenia informacji w obrębie społeczności nadodrzańskiej, w tym w jej relacjach z klasztorami, pomija on zupełnie prace Wojciecha Mrozowicza, Marka Wójcika, Rościława Żerelika i wielu innych polskich mediewistów.

wnioski bez odnoszenia ich do głównych nurtów dyskusji spoza świata lokalnej, anglosaskiej historiografii. Autor zresztą – myślę, że świadomie – niemal zupełnie rezygnuje z jakichkolwiek procedur porównawczych, czy to w obrębie regionu (Śląska), czy szerszych przestrzeni kulturowych i czasowych. To zadanie na inną pracę, inny typ studiów.

Ostatecznie otrzymujemy książkę, której mocną stroną jest zaaplikowanie do znanego nam źródła warsztatu analitycznego historyka funkcjonującego w obrębie szczególnej tradycji historiograficznej. Słabą stroną jest pomijanie milczeniem większości nurtów dyskusji toczących się w innych niż właściwy mu kręgach historiograficznych, a dotyczących problemów centralnych dla jego pracy. Być może więc jest to swoiste *signum temporis* zamykania się kręgów kulturowych także w obrębie naszego cechu. Uważam jednak, że „lokalność” nigdy nie stoi w sprzeczności z „globalnością”, co najwyżej obserwator – którym bywa autor, recenzent lub czytelnik – z różnych powodów wybiera taką perspektywę.

Przemysław Wiszewski
(Wrocław)

Mykhailo Hrushevsky, *History of Ukraine-Rus'*, vol. 10: *The Cossack Age, 1657-1659*, transl. by Marta Daria Olynyk, ed. by Frank E. Sysyn (editor-in-chief), Andrew B. Pernal and Yaroslav Fedoruk (consulting editors), with the assistance of Miroslav Yurkevich, Edmonton & Toronto 2014, Canadian Institute of Ukrainian Studies Press, ss. C+327

Trudno byłoby powiedzieć, że ostatni, dziesiąty tom wielkiej *Istorii Ukrainy-Rusi* Mychajły Hruszewskiego (Mihajlo Gruševs'kij) jest pięknym ukoronowaniem całości pracy. Niemniej da się tę tezę uzasadnić. Jak opisuje ukraiński historyk, Jarosław Fedoruk (Yaroslav Fedoruk), w obszernym wstępie do omawianej książki, Hruszewski pisał ją w najtrudniejszych warunkach, a praca została zredagowana oraz opublikowana trzy lata po jego śmierci w dniu 25 listopada 1934 r. przez Katerinę, córkę wielkiego historyka, która sama musiała pracować w bardzo niesprzyjających warunkach. Optymizm, z którym Hruszewski wrócił do Kijowa z Wiednia w marcu 1924 r., dawno był już kwestią przeszłości. Po powrocie, w latach dwudziestych, klimat polityczny był jeszcze dość korzystny. W pierwszych latach po zwycięstwie bolszewików wydawało się, że Hruszewski, który od dawna był zwolennikiem ludowej interpretacji historii Ukrainy swego mistrza, Włodzimierza Antonowicza (Volodimir Antonovič) (1834–1908), znajdzie sposób na kompromis z nimi.

Hruszewski wrócił do Ukrainy radzieckiej w pierwszym roku nowej polityki ukrainizacji i od razu objął kierownictwo dwóch kluczowych instytucji w ramach Wszuchukraińskiej Akademii Nauk: Naukowo-Badawczej Katedry Najnowszej Historii Ukrainy oraz Akademickiej Katedry Historii Narodu Ukraińskiego.

Po raz pierwszej od wybuchu I wojny światowej Hruszewski miał fundusze na zaangażowanie historyków i studentów poprzez słynną Komisję Archeograficzną w celu zgromadzenia źródeł do pozostałych tomów *Istorii*. W tych latach Hruszewski napisał najobszerniejszy tom całej *Istorii*, dziewiąty, który został opublikowany w dwóch częściach, w 1928 i w 1931 r. Tłumaczenie angielskie, wydane w trzech tomach, liczy imponujące 1807 stron.

Tom dziewiąty dotyczy heroicznych lat Kozaków zaporoskich, od kampanii mołdawskiej w 1650 r. do śmierci Bohdana Chmielnickiego siedem lat później. Na jego łamach Hruszewski rozwinął swoją ludową interpretację powstania i przedstawił wysoce ambiwalentne oszacowanie roli Chmielnickiego w historii Ukrainy, o czym świetnie pisze Frank E. Sysyn w jednym ze wstępów do tomu dziewiątego, część trzecia. Kontekst i treść tomu dziesiątego jednak były zupełnie inne. Jak pokazuje Fedoruk, atmosfera i kierunek polityki w Kijowie w ogóle, a w Wszechukraińskiej Akademii Nauk w szczególności, zmieniły się radykalnie podczas pisania tomu dziewiątego. W roku 1931 polityka ukrajinizacji należała już do przeszłości i nowa kadra dogmatycznych bolszewików dochodziła do władzy w Akademii Nauk. Reputacja, autorytet oraz imponujący dorobek naukowy Hruszewskiego ochroniły go do pewnego stopnia, ale zwolennicy marksizmu-leninizmu stopniowo podważali jego stanowisko. Chociaż na początku 1929 r. Hruszewski został obrany członkiem Akademii Nauk ZSRR, od stycznia tego samego roku fundusze na badania zostały zredukowane. Druga część tomu dziewiątego długo leżała w wydawnictwie i ukazała się dopiero w 1931 r. Osyp Hermaize (Josip Germajze), szef Komisji Archeograficznej, został aresztowany w lipcu 1929; rok później, we wrześniu 1930 r., władze Akademii zlikwidowały Naukowo-Badawczą Katedrę Historii Ukrainy. Na tym samym kongresie, po raz pierwszy, Hruszewski został otwarcie potępiony przez Włodzimierza Zatonskiego (Włodimir Zatons'kij), który oskarżył go o działalność antyradziecką. Sytuacja historyka szybko i znacznie się pogorszyła. W dniu 23 marca 1931 r. Hruszewski został aresztowany w Moskwie i chociaż wypuszczono go w kwietniu, nie pozwolono mu na powrót do Kijowa. Spędził ostatnie lata życia w małym, niewygodnym mieszkaniu w Moskwie.

W takich właśnie warunkach ten wielki historyk pisał ostatni tom swej historii. Ogromna biblioteka prywatna i większość jego notatek zostały pod kluczem w domu Hruszewskiego w Kijowie. Bez współpracy ekipy studentów z Komisji Archeograficznej trudno mu było odtworzyć zawartość poprzednich tomów. W takich okolicznościach zdrowie Hruszewskiego szybko się pogorszało: wskutek chronicznej postępującej choroby oczu stopniowo tracił wzrok. Bez wiernej córki nie potrafiłby napisać niczego.

Oprócz wszystkich kłopotów politycznych i fizycznych okres, o którym pisał w tomie dziesiątym, nie był zbyt budujący dla Hruszewskiego. Wielkie dni powstania Kozaków zaporoskich należały do przeszłości; po śmierci Chmielnickiego rozpoczęła się smutna epoka, trafnie nazywana przez historyków Ukrainy „ruiną”. Jedność Kozaków i współpraca z ludem ukraińskim z pierwszych lat powstania już dawno zniknęły. Tom dziesiąty zaczyna się od pogrzebu

Chmielnickiego i wyboru na hetmana Iwana Wychowskiego, a kończy podpisaniem traktatu hadziackiego w 1658 r., urywając się nagle, bez konkluzji. Jedność zarodkowego narodu ukraińskiego już się kruszyła i duża część szlachty ukraińskiej szukała sposobu powrotu na łono Rzeczypospolitej, duża część starszyny kozackiej pozostała lojalna wobec Moskwy, a zapał ludu ukraińskiego rozpląnął się w powietrzu.

Brak jedności wśród władz kozackich stanowił, według Autora, zdradę ludu ukraińskiego. Zamiast stworzenia odrębnego narodu ukraińskiego i zbudowania silnego, niepodległego państwa, starszyna szukała poparcia i protekcji wśród państw sąsiednich. Po śmierci Chmielnickiego jedność, dotąd utrzymywana autorytetem wielkiego wodza, upadła, i uformowały się różne frakcje: propolska, promoskiewska i proturecka. Chmielnicki chciał założyć hetmanat dziedziczny. Starszy syn hetmana, Tymosz, już nie żył, a chociaż młodszy syn Jurij został wybrany sukcesorem przed śmiercią ojca, był jeszcze młody i politycznie zupełnie niedoświadczony. Wychowski formalnie był regentem, ale mocna frakcja wśród starszyny popierała zasadę elekcyjności hetmaństwa i krótko po śmierci Chmielnickiego na hetmana został wybrany Wychowski.

Można ogólnie wywnioskować, co myśli Hruszewski o tych wypadkach, ale sytuacja, w jakiej się wówczas znajdował powodowała, że potężny, pewny siebie głos autorski z tomów *Istorii* napisanych przed wybuchem I wojny światowej prawie już nie istniał w tomach dziewiątym i dziesiątym, do większego stopnia nawet niż w ósmym. W Związku Radzieckim, nawet w relatywnie liberalnych latach dwudziestych, historyk nie mógł pozwalać sobie na swobodne pisanie. I choć Hruszewski opisał szczegółowo przebieg wydarzeń i obszernie cytował ze źródeł, a nawet wydrukował dokumenty — czasami bardzo długie — w całości, to jednak pozostawiono je prawie bez komentarza. Niemniej dobór cytatów i dokumentów jest doskonale zrobiony, tak że w większości wypadków nie trudno dostrzec opinię Hruszewskiego.

Sytuacja władz kozackich nie była łatwa. Hruszewski przedstawia Hetmanat jako niepodległe państwo ukraińskie. Rzeczywiście jednak — tak Chmielnicki, jak i Wychowski świetnie to wiedzieli — daleko mu było do wykształcenia wielu koniecznych instytucji państwowych. Musieli wobec tego szukać poparcia u sąsiadów, a u każdego z nich poparcie miało swą cenę. Było to szczególnie widoczne w stosunkach z Moskwą. W roku 1657 jasne było, że Moskwa czeka na śmierci Bohdana, żeby podkreślić swój autorytet. Według Kozaków podpisanie ugody perejaśławskiej w 1654 r. było tylko i wyłącznie akceptacją protekcji cara, jednak sam car był innego zdania. Po śmierci wielkiego hetmana goniec moskiewski poinformował starszyny, że liczba Kozaków na Ukrainie zostanie ograniczona do 28 tys. i do 12 tys. w Siczy. Wszyscy inni zaliczeni będą do stanu chłopskiego. Kozacy muszą wysyłać podatki z Ukrainy do Moskwy, a nie — jak przedtem — zatrzymywać je na Ukrainie na opłacenie starszyny. A to tylko najważniejsze wymagania.

Złudne marzenia o autonomii i samorządzie kozackim pod dalekim berłem moskiewskim już zniknęły. Nie będąc w stanie wywalczyć prawdziwej

niepodległości, starszyzna musiała wybierać między konkurentami. Karol Gustaw, król Szwecji, chciał wprowadzić Kozaków do wielkiej koalicji z Brandenburgią i Siedmiogrodem i proponował rozbiór Rzeczypospolitej, ale on był daleko; Rzeczpospolita sama miała potężnych sprzymierzeńców, wojsko Rakoczego, księcia siedmiogrodzkiego, było liczne choć słabe, a Szwecja została zaatakowana przez Danię w lecie 1657 r. Tak więc Karol Gustaw nie był w stanie tego przeforsować. W każdym razie Wychowski, razem z potężną frakcją wśród starszyny, chciał zbadać możliwość pojednania i ugody z Rzeczpospolitą. Ta ostatnia na Ukrainę przysłała utalentowanego posła, Stanisława Kazimierza Bieniewskiego — Hruszewski ceni go, chociaż nie podobają mu się jego propozycje — i to właśnie on rozpoczął negocjacje, które doprowadziły ostatecznie do traktatu hadziackiego. Ale dla wielu wśród szeregowych Kozaków ugoda z Rzeczpospolitą była nie do zaakceptowania. Po traktacie hadziackim rozpoczęła się na Ukrainie prawdziwa wojna domowa.

Tom dziesiąty kończy się podpisaniem traktatu. Zerwanie toku wydarzeń na tym właśnie punkcie znaczy, że historia się zatrzymuje się w samym środku. Nie wiadomo, jak daleko Hruszewski chciał prowadzić *Istorię*, ale można śmiało powiedzieć, że nie miał zamiaru skończyć w tym miejscu i istnieją przesłanki, że chciał doprowadzić narrację przynajmniej do śmierci Piotra I w roku 1725. Można domniemywać, że stary historyk, już mocno schorowany, stracił zapał do dalszego pisania o tak smutnej epoce w historii swojego narodu. W świetnym wstępie Fedoruk na podstawie listów od Marii Hruszewskiej, żony historyka, i stwierdzeń córki Kateriny, wnioskuje, że nie istnieją dalsze części *Istorii*, rzekomo zagubione gdzieś w archiwach i bibliotekach rosyjskich czy ukraińskich, jak nieraz twierdzono. W tym samym czasie Hruszewski pracował nad historią literatury ukraińskiej — można przypuszczać, że był to dla niego w tych smutnych dniach moskiewskich przyjemniejszy temat niż „ruina” — i można przyjąć, że wielka *Istoria* kończy się tomem dziesiątym.

Istoria nie jest łatwa do czytania dla wielu Polaków. Hruszewski był pozytywistą, więc sądził, że historia jest nauką ścisłą, ale pisał historię politycznie zaangażowaną. Nie ukrywał niechęci do Rzeczypospolitej i do systemu politycznego szlachty. Obiektywizm, podstawową zasadę tego rzemiosła według Leopolda von Ranke i historyków pozytywistycznych, często jest trudno odnaleźć w *Istorii*. Jednak Hruszewski był, bez wątpienia, wielkim historykiem, pomimo swych wad i słabości. Jako pozytywista specjalnie się nie interesował motywacją ludzi, a pisał raczej o wielkich siłach, które ukształtowały społeczeństwa i narody. Jego opinie o jednostkach są zawsze ciekawe, bo są zbudowane na ogromnej znajomości źródeł, ale Hruszewski był surowym sędzią. Oceniał skutki decyzji postaci historycznych, ale nie próbował zobaczyć świata ich oczyma: mało interesował się kwestią podstaw ich decyzji i działań. Przedstawiał wszystkie wydarzenia przez pryzmat narodowy, bo lud ukraiński jest prawdziwym bohaterem całej *Istorii*. Jako historyk ma ogromne zalety. Właśnie dlatego, że większość podstawowych źródeł do *Istorii* została napisana przez Polaków i Rosjan, Hruszewski był świetnym ich krytykiem. Ostatecznie, nawet jeśli współczesny

badacz nie zgadza się z jego opiniami i wnioskami, musi się z nimi liczyć i brać je pod uwagę¹.

Od śmierci Autora do rozpadu Związku Radzieckiego trudno było Ukraińcom czytać liczne utwory Hruszewskiego. Sytuacja zmieniła się diametralnie po 1990 r. i od tego czasu opublikowano mnóstwo prac naukowych i popularnych o Hruszewskim. Tłumaczenie angielskie, sfinansowane przez kanadyjską Fundację Peter Jacyk, obszernie wykorzystuje najlepszą literaturę naukową z tych lat i bez wątpienia jest najlepszym pod tym względem wydaniem *Istorii*. Tom dziesiąty nie stanowi tu wyjątku. Poziom redakcji dokonany przez zespół prowadzony przez głównego redaktora Sysyna jest bardzo wysoki. W pierwszym wstępie Andrzej B. Pernal – znany znawca historii Ukrainy z lat powstania kozackiego – opisuje dokładnie strukturę i układ tomu. Fedoruk, także wybitny specjalista tej epoki, pisze obszernie w drugim wstępie o twórczości Hruszewskiego w ostatnich trzech latach jego życia. Tłumaczenie Marty Darii Olynyk jest świetnie zrobione: styl ukraiński Hruszewskiego nie jest zawsze łatwy czy elegancki, ale wersję anglojęzyczną czyta się doskonale.

Robert Frost
(Aberdeen, Szkocja)

Zdzisław Andrzej Derwiński, *W okowach wielkiej trójki. Polityka zagraniczna rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Obczyźnie pod kierownictwem Stanisława Mikołajczyka (14 lipca 1943 – 28 listopada 1944)*, Oświęcim 2015, Napoleon V, ss. 762

Postać Stanisława Mikołajczyka nadal budzi liczne kontrowersje wśród historyków. Jest to niewątpliwie związane z faktem, iż jego nazwisko słusznie kojarzone jest z daleko idącym przeorientowaniem polskiej polityki zagranicznej, stojącej dotychczas na stanowisku nienaruszalności *status quo* w odniesieniu do wschodniej granicy II Rzeczypospolitej. Na ocenie tego polityka zaciążyło oczywiście przede wszystkim jego późniejsze postępowanie, akceptacja porozumień jałtańskich i zakończona klęską próba odegrania znaczącej roli w polskim życiu publicznym w latach 1945–1947. Źródłem tej polityki, zmierzającej do zachowania przez Polskę niepodległości kosztem daleko idących ustępstw, należy się jednak doszukiwać właśnie w latach 1943–1944, gdy Mikołajczyk kierował rządem RP na uchodźstwie. Warto więc przyrzeć się monografii, poświęconej temu kluczowemu dla dwudziestowiecznej historii Polski zagadnieniu.

Tytuł pracy niewątpliwie dobrze odzwierciedla trudne położenie rządu Mikołajczyka, który nie posiadał w zasadzie realnego wpływu na decyzje

¹ Więcej na ten temat w: R. Frost, „Unmaking the Polish-Lithuanian Commonwealth”. *Mykhailo Hrushevs'kyi and the making of the Cossacks*, „Harvard Ukrainian Studies” 37, 2004–2005, 1–4, s. 315–333.

podejmowane przez trzy mocarstwa: Wielką Brytanię, Związek Sowiecki i Stany Zjednoczone. Z lektury noty zamieszczonej na tylnej stronie okładki książki można się dowiedzieć, że stanowi ona efekt kilkuletnich badań prowadzonych w ramach działalności Pracowni II Wojny Światowej IH PAN, kierowanej niegdyś przez Czesława Madajczyka. Zaowocowały one przygotowaniem przez Derwińskiego rozprawy doktorskiej, poświęconej polityce zagranicznej rządu Mikołajczyka, obronionej w kwietniu 1987 r. Zaraz po tym wydarzeniu Autor wyjechał do Australii i podjął pracę w Melbourne, gdzie mieszka do dzisiaj. Nie zdecydował się wówczas na wydanie drukiem swojej dysertacji i uczynił to dopiero kilka lat temu, publikując ją bez żadnych zmian¹. Od jej obrony minęło już jednak 25 lat, co zaowocowało przecież znacznym postępem w badaniach nad zagadnieniem polityki prowadzonej przez władze polskie na uchodźstwie². Autor oczywiście zdawał sobie z tego faktu sprawę, zapowiedział więc wówczas, że przygotuje do druku nową, poprawioną i uzupełnioną wersję swojej książki³. Stało się jednak inaczej i światło dzienne ujrzało wydanie, w którym Derwiński zdecydował się jedynie na wprowadzenie minimalnych, kosmetycznych uzupełnień, sięgając w tym celu wybiórczo do literatury przedmiotu opublikowanej po 1987 r. Naniesione przez niego zmiany w tekście w zasadzie ograniczyły się jedynie do bibliografii i przypisów. Co więcej, pominął przy tym wiele istotnych pozycji, mających duże znaczenie z punktu widzenia problemów poruszonych przez niego w monografii⁴. Jakie motywy skłoniły go do podjęcia tak połowicznych kroków?

¹ Z.A. Derwiński, *W okowach wielkiej trójki. Polityka zagraniczna rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Obczyźnie pod kierownictwem Stanisława Mikołajczyka (14 lipiec 1943 – 28 listopad 1944)*, Melbourne 2012.

² Wystarczy wspomnieć, iż w latach dziewięćdziesiątych ukazały się dwie ważne książki poświęcone samemu Mikołajczykowi. Zob.: A. Paczkowski, *Stanisław Mikołajczyk czyli kłęsa realisty (zarys biografii politycznej)*, Warszawa 1991; R. Buczek, *Stanisław Mikołajczyk*, t. 1–2, Toronto 1996. Z prac poświęconych różnym aspektom działalności władz polskich na uchodźstwie, a także dziejom dyplomacji w tym okresie zob. np.: E. Duraczyński, *Rząd polski na uchodźstwie 1939–1945. Organizacja, personalia, polityka*, Warszawa 1993; M. Dymarski, *Stosunki wewnętrzne wśród polskiego wychodźstwa politycznego i wojskowego we Francji i w Wielkiej Brytanii 1939–1945*, Wrocław 1999; *Historia Dyplomacji Polskiej*, t. 5: 1939–1945, red. W. Michowicz, Warszawa 1999; M.K. Kamiński, J. Tebinka, *Na najwyższym szczeblu. Spotkania premierów Rzeczypospolitej Polskiej i Wielkiej Brytanii podczas II wojny światowej*, Warszawa 1999; J. Tebinka, „Wielka Brytania dotrzyma lojalnie swojego słowa”. *Winston S. Churchill a Polska*, Warszawa 2014; *Władze RP na obczyźnie podczas II wojny światowej*, red. Z. Błażyński, Londyn 1994.

³ Z.A. Derwiński, *W okowach*, s. 3.

⁴ Autor nie uwzględnił bowiem wielu ważnych prac. Zob. np.: E. Cytowska-Siegrist, *Stany Zjednoczone i Polska 1939–1945*, Warszawa 2013; M. Gmurczyk-Wrońska, *Polska – niepotrzebny aliant Francji? Francja wobec Polski w latach 1938–1944*, Warszawa 2003; K. Kania, *Edward Bernard Raczyński 1891–1993. Dyplomata i polityk*, Warszawa 2014; J. Kirszak, *Naczelný Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski wobec powstania warszawskiego, „Niepodległość” 57, 2007, s. 95–128; T.P. Rutkowski, Stanisław Kot 1885–1975. Biografia polityczna*, Warsza-

On sam tłumaczy ten fakt w sposób następujący: „Nie spodziewałem się [– –], że moją pracą zainteresuje się krajowe wydawnictwo Napoleon V. Od mojej korespondencji z właścicielem wydawnictwa Panem Dariuszem Marszałkiem minęło kilka miesięcy. To jednak za mało na radykalne zmiany, o których myślałem, oddając do druku moje opracowanie w 2012 r. Tym bardziej że pracuję zawodowo w dziedzinie odległej od historii, a poza tym aktywnie uczestniczę w życiu Polonii australijskiej” (s. 10). Cytowany fragment raczej w niewielkim stopniu przybliży czytelnika do odpowiedzi na postawione wyżej pytanie, może natomiast sugerować, iż przy wydaniu tej monografii drukiem pośpiech i związany z nim brak czasu odegrały dosyć istotną rolę. Sam Autor przyznał zresztą, że „w zasadzie” nie zmienił treści opracowania, „poza wniesieniem dalszych najistotniejszych poprawek i uzupełnień” (s. 10). W rezultacie powstała książka niebędąca reprintem ani wznowieniem, nie jest to również pełnowartościowa monografia naukowa uwzględniająca najnowszy stan badań nad problemem polityki zagranicznej gabinetu Mikołajczyka. O charakterze tej książki można się zresztą przekonać już na podstawie lektury wstępu. Otóż podczas omawiania stanu badań Autor zdecydował się w kilku miejscach dopisać w sposób mechaniczny prace opublikowane w latach późniejszych. Dokonał więc nieznacznych, choć istotnych ingerencji w tekst, co nie przeszkodziło mu jednak pozostawić na końcu adnotacji: „Augustów — Wrocław 1986” (s. 13–20).

I taka właśnie jest cała omawiana książka, będąca niezwykle szczegółową, obszerną monografią omawiającą złożone problemy polityki zagranicznej prowadzonej przez gabinet Mikołajczyka, odwołującą się jednak przy tym w zasadzie do stanu badań sprzed trzydziestu lat. Powyższe zastrzeżenia odnoszą się w jeszcze większym stopniu do wykorzystanego materiału źródłowego. Autor nie pokusił się bowiem w tym względzie o żadne, nawet kosmetyczne uzupełnienia, ograniczając się jedynie do archiwaliów będących w jego posiadaniu w okresie pisania pracy doktorskiej. Największy mankament stanowił wówczas ograniczony dostęp do dokumentów z Archiwum Instytutu Hoovera w Stanach Zjednoczonych. Autor poprzestał więc na kserokopiach przechowywanych w Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie oraz notatkach udostępnionych mu przez Andrzeja Gorczyckiego (s. 719). Jest oczywiście w pełni zrozumiałe, iż jako młody badacz nie miał możliwości przeprowadzenia kwerendy za oceanem, trudno jednak zrozumieć, dlaczego nie uczynił tego obecnie. Tym bardziej że od tamtego czasu materiały te zostały

wa 2000; K. Strzałka, *Między przyjaźnią a wrogością: z dziejów stosunków polsko-włoskich (1939–1945)*, Kraków 2001; B. Szubtarska, *Niezwykłe misje... Tadeusz Romer (1894–1978). Dyplomata RP w świecie dyktatur i wojen*, Piotrków Trybunalski 2014; W. Wojdyło, *Stanisław Grabski (1871–1949). Biografia polityczna*, Toruń 2003; I. Wojewódzki, *Kazimierz Sosnkowski podczas II wojny światowej. Książę niezłomny czy Hamlet w mundurze?*, Warszawa 2009. Z wydawnictw źródłowych i pamiętników zob. np.: T. Romer, *Listy do żony Zofii z Wańkowiczów (1942–1944)*, oprac. B. Szubtarska, Warszawa 2011; S. Grabski, *Pamiętniki*, t. 2, Warszawa 1989.

zmikrofilmowane i umieszczone w internecie, gdzie można z nich swobodnie korzystać z dowolnego miejsca na świecie, nie wychodząc w tym celu z domu. A warto przypomnieć, iż sam tylko zespół akt polskiego MSZ z okresu II wojny światowej liczy kilkaset tysięcy dokumentów⁵. A nie jest to jedyny przechowywany tam zespół, do którego Autor powinien sięgnąć⁶. Derwiński nie wykorzystał również wspomnień Aleksandra Ładosia, przechowywanych niegdyś w Wojskowym Instytucie Historycznym, a obecnie w Centralnym Archiwum Wojskowym. A zawierają one ważną relację z rozmów, prowadzonych przez Ładosia, ówczesnego posła RP w Bernie, z Włodzimierzem Sokolinem (Władimir Sokolin), o czym Autor pisze obszernie w swojej książce (s. 194–196). Zresztą nie pokusił się on nawet o aktualizację nazw wykorzystanych przez siebie zespołów archiwalnych, w bibliografii oraz w przypisach w dalszym ciągu widnieją więc odniesienia do Centralnego Archiwum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (s. 719), lub też do Public Record Office w Londynie (s. 720).

Polski czytelnik otrzymał zatem książkę poświęconą niezwykle ważnemu zagadnieniu w najnowszych dziejach Polski, wymaga ona jednak wprowadzenia daleko idących zmian i „zaktualizowania” jej do stanu badań *Anno Domini* 2015 oraz koniecznie poszerzenia bazy źródłowej. O tym, że uwagi te nie są bez pokrycia, można przekonać się na podstawie kilku szczegółowych przykładów, ukazujących, w jaki sposób fakt nieuwzględniania najnowszych prac wpłynął na zawartość merytoryczną omawianej monografii. Dobrze ilustruje ten problem już początek pierwszego rozdziału, w którym Autor szczegółowo omawia przebieg przesilenia po śmierci gen. Władysława Sikorskiego oraz okoliczności objęcia przez Mikołajczyka funkcji prezesa Rady Ministrów. Na podstawie lektury tego fragmentu można odnieść wrażenie, że w ówczesnych wydarzeniach w ogóle nie uczestniczył gen. Kazimierz Sosnkowski, który, jak wiadomo, otrzymał wówczas nominację na naczelnego wodza (s. 21–41). A tymczasem był on przecież jednym z głównych protagonistów ówczesnego przesilenia. Co więcej, podjął dosyć energiczne kroki mające zapobiec otrzymaniu godności szefa rządu przez Mikołajczyka. Działania te zostały szczegółowo opisane w niewykorzystanej przez Autora pracy Ireneusza Wojewódzkiego⁷.

Z innych tego typu przykładów warto wskazać fragment dotyczący poufnych rozmów polsko-sowieckich, prowadzonych w maju 1944 r. przez Stanisława Grabskiego z Wiktorem Lebediewem (Wiktor Lebedev). Naturalnie stanowiły one część szerszej strategii premiera, poszukującego możliwości porozumienia z Moskwą. Nie jest do końca jasne, dlaczego kontakty te utrzymywał właśnie

⁵ Por.: http://www.szukajwarchiwach.pl/800/42/0/?q=XARCHro:800+XTYPEro:zzesp&order=syg_order&wynik=11&rpp=15&page=1#tabZespól (dostęp 2 VI 2016).

⁶ Wystarczy wskazać na znajdujące się tam dokumenty samego Stanisława Mikołajczyka. Zob.: http://www.szukajwarchiwach.pl/800/22/0/?q=XARCHro:800+XTYPEro:zesp&order=syg_order&wynik=2&rpp=15&page=1#tabZespól (dostęp 3 VI 2016).

⁷ I. Wojewódzki, op. cit., s. 309–318.

ówczesny przewodniczący Rady Narodowej — zgodnie z pierwotnymi założeniami miał się tego podjąć osobisty sekretarz Mikołajczyka, Wiktor Kulerski. Autor pominął jednak ten problem w swojej książce, kwitując go następującym stwierdzeniem: „Ostatecznie rozmowy rozpoczął ze strony polskiej prof. Grabski” (s. 335). Tymczasem w nowszej literaturze przedmiotu można znaleźć w tej sprawie interesującą hipotezę Mirosława Dymarskiego, który zwrócił uwagę, że to właśnie Rosjanie zaproponowali osobę Grabskiego jako partnera do prowadzenia rozmów. Fakt ten w zastanawiający sposób zbiegł się w czasie z pomysłem premiera powierzenia mu godności następcy prezydenta RP. Zdaniem Dymarskiego nie był to przypadek, ponieważ realizacja podobnego zamysłu niewątpliwie byłaby przez Moskwę odebrana z zadowoleniem i wzmacniałaby tym samym pozycję Grabskiego w prowadzonych negocjacjach. I o to właśnie miało chodzić Mikołajczykowi, który jednocześnie chciał w ten sposób dać do zrozumienia, że „Polska gotowa jest na poważny dialog z Moskwą”⁸.

Uwagi te nie są co prawda potwierdzone żadnymi przesłankami źródłowymi, Autor powinien jednak ustosunkować się do nich w swojej pracy, sięgając zresztą w tym celu do pamiętników samego Grabskiego⁹. Jak wiadomo, ukazały się one drukiem już po obronie przez Derwińskiego pracy doktorskiej. Z zamieszczonej bibliografii można się jednak dowiedzieć, że korzystał on z papierów Grabskiego przechowywanych w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (s. 720), gdzie znajduje się oryginał tych pamiętników. Sądząc po treści zamieszczonych w książce przypisów nie wydaje się jednak, aby do nich zaglądał, opisując przebieg polsko-sowieckich rozmów z maja 1944 r. Nie sięgnął do nich również przy omawianiu przesilenia rządowego po śmierci Sikorskiego, choć zawierają one przecież dosyć szczegółowy opis ówczesnej działalności Grabskiego¹⁰. Być może stąd właśnie wziął się w jego tekście trudny do zrozumienia brak zdecydowania przy opisie roli odegranej w tych wydarzeniach przez ówczesnego przewodniczącego Rady Narodowej. Autor słusznie zauważył, iż polityk ten „pośredniczył w rozmowach i interwencjach, przeważnie na linii Mikołajczyk — Raczkiewicz”. Jednocześnie stwierdził jednak, że prawidłowe określenie znaczenia jego działalności „w okresie przesilenia jest bardzo trudne” (s. 25). Tymczasem rola, jaką odegrał wówczas, jawi się przecież dosyć przejrzyście właśnie w świetle jego własnych wspomnień.

Istniała także możliwość wprowadzenia istotnych uzupełnień do obrazu stosunków polsko-amerykańskich w omawianym okresie. Aby się o tym przekonać, wystarczy sięgnąć do pracy Ewy Cytowskiej-Siegrist, która korzystała obficie z dokumentów przechowywanych w amerykańskich archiwach. Zawierają one

⁸ M. Dymarski, op. cit., s. 369. Ciekawe uwagi na ten temat zob. także: W. Wojdyło, op. cit., s. 346–347.

⁹ Opisał on w nich obszernie przebieg swoich rozmów z Lebediewem. Zob.: S. Grabski, op. cit., s. 463–468.

¹⁰ Ibidem, s. 452–456. Obszerny opis tego zagadnienia można również odnaleźć w biografii Grabskiego. Zob.: W. Wojdyło, op. cit., s. 340–343.

niewątpliwie wiele interesujących informacji, m.in. na temat przebiegu wizyty Mikołajczyka w Stanach Zjednoczonych w czerwcu 1944 r. Doszło wówczas do jego spotkania z Oskarem Lange, który już wcześniej zabiegał o rozmowę z szefem polskiego rządu. Departament Stanu początkowo miał odradzać Mikołajczykowi podobne spotkanie, do którego doszło ostatecznie 13 czerwca, jednak później „zmieniono pogląd w tej kwestii, zapewne pod wpływem Roosevelta” (s. 328). W świetle amerykańskich źródeł opinia ta stoi jednak pod dużym znakiem zapytania, okazuje się bowiem, że już cztery dni wcześniej Mikołajczyk uczestniczył w nieformalnym spotkaniu, zorganizowanym w polskiej ambasadzie z udziałem amerykańskiego podsekretarza stanu Edwarda Stettiniusa oraz dwóch innych urzędników, Charlesa E. Bohlena i Elbridge’a Durbrowa. W trakcie rozmowy Stettinius miał wymienić nazwisko Langego, sugerując polskiemu rozmówcom, iż mógłby on odegrać rolę pośrednika w kontaktach polsko-sowieckich. Propozycja ta spotkała się ponoć z dużym zainteresowaniem, a sam Mikołajczyk, po wcześniejszym namyśle, „zaakceptował życzenie Departamentu Stanu i zdecydował, że przyjmie Langego [–] przed swoim odlotem do Londynu 13 czerwca”¹¹.

Warto wreszcie zwrócić uwagę na sposób ukazania przez Autora stosunku władz polskich do powstania warszawskiego. Derwiński, omawiając to zagadnienie w kontekście zarówno gen. Sosnkowskiego, jak i Mikołajczyka stwierdził, że nie jest ono jeszcze „w pełni wyjaśnione”. Jego zdaniem drugi z wymienionych polityków „dążył do wywołania powstania w stolicy”, podczas gdy pierwszy z nich „był w tym przypadku bardzo ostrożny”. Autor podkreślił, iż ówczesna korespondencja Sosnkowskiego „wskazuje na to, że był poniekąd przeciwny powstaniu ze względu na niekorzystną sytuację militarną i polityczną Polski”. Jednocześnie powołał się jednak na opinie funkcjonujące w historiografii, iż „nie wydał jednego i przejrzystego rozkazu zakazującego walki w Warszawie. Nasuwa się zatem pytanie, dlaczego gen. Sosnkowski takiego rozkazu nie wydał” (s. 398). Otóż wystarczyło sięgnąć do publikacji Jerzego Kirszaka, aby przekonać się, że stanowisko naczelnego wodza w tej sprawie było jednoznacznie negatywne. Co więcej, wydał on bardzo wyraźne wytyczne jeszcze przed udaniem się do Włoch¹².

Oczywiście podobnych przykładów można wskazać znacznie więcej, mija się to jednak z celem. Szkoda, że Derwiński nie spełnił swoich zapowiedzi przedstawionych we wcześniejszym wydaniu tej książki i nie przedstawił monografii uwzględniającej w sposób rzetelny dostępne obecnie źródła oraz aktualny stan badań. Tym bardziej że jego praca zasługuje przecież na uwagę, jest bowiem szczegółowa, oparta na szerokiej bazie źródłowej (oczywiście jak na lata osiemdziesiąte), dobrze napisana i nie budzi większych zastrzeżeń pod względem warsztatowym. W okresie, w którym powstała, stanowiła z pewnością istotny wkład w stan naszej wiedzy na temat polityki zagranicznej rządu RP na

¹¹ E. Cytowska-Siegrist, op. cit., s. 282.

¹² J. Kirszak, op. cit., s. 107–109.

uchodźstwie w okresie II wojny światowej. Obecnie, z wymienionych wcześniej przyczyn, nie spełnia jednak wymogów stawianych przed naukowymi monografiami. Należy w związku z tym mieć nadzieję, że Autor, biorąc sobie do serca powyższe uwagi, zdecyduje się na trzecie wydanie, które naprawdę będzie miało szansę wypełnić ważną lukę w polskiej historiografii.

Paweł Duber
(Paryż)